Nr. 39. We Lwowie Czwartek dnia 18. Lutego 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Sobieskiego liczba 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Przesyłka pocztowa w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Przesyłka pocztowa za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 10 cnt.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; w Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Rzadkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Projekt zmian w ustawie o kosztach udzielania nauki religii.

Wiedeń 15. lutego.

(R.) Już w sześcioleciu ubiegłem wniósł był Rząd do Izby poselskiej projekt zmiany całej ustawy z 20. czerwca 1872 r. „o udzielaniu religii w publicznych szkołach ludowych i średnich i seminarjach nauczycielskich, i o kosztach na ten cel ponoszonych.“ Najważniejszemi zmianami w projekcie tym wniesionemi były — oprócz kilku innych — następujące:

1. Koszta remuneracji i pensyj nauczycieli religii w szkołach ludowych miały być zdjęte z funduszu konkurencyjnego, a natomiast miały być pokrywane z funduszów wydatku na szkołę; 2. tam nawet, gdzie nauczyciel religii sam przez się nie miał prawa do remuneracji, lecz musiał udzielać nauki poza miejscem zamieszkania, miały mu być dostarczane środki na przejazd lub zwrócone koszta tegoż;

3. szczegółowe normy co do udzielania remuneracyj lub ustanawiania stałej pensji dla nauczycieli religii, zwrotu kosztów itd., miały być pozostawione ustawodawstwu krajowemu.

Ówczesna komisja szkolna — która oddała przedmiot ten podkomisji (Beer, Czerkawski, Jireczek) i przyjęła jej wnioski — nie widziała potrzeby zmiany całej ustawy. Wyjęła więc z projektu rządowego wymienione powyżej trzy najważniejsze zmiany i stosownie do nich zaproponowała zmianę §§. 3. i 5. ustawy z r. 1872, pozostawiając zresztą całą ustawę w dawnem jej brzmieniu. Rząd przychylił się również wówczas do zapatrywań komisji, tak, że uchwaleniu jej propozycyj w Izbie stanął na przeszkodzie tylko brak czasu.

W sesji obecnej wniósł Rząd ponownie projekt podobny, jednakże nie identyczny z projektem z zeszłego sześciolecia, lecz prawie zupełnie zgodny z ówczesnym referatem komisji. Obecny więc projekt rządowy ogranicza się również do owych trzech podanych powyżej punktów, ujętych w zmianie dwóch paragrafów. Różni się zaś od owczesnego projektu komisji szkolnej tylko w jednym punkcie. Kiedy bowiem komisja żądała, aby wszystkie zmiany, proponowane w ust. w r. 1872. weszły w życie dopiero po uchwaleniu norm szczegółowych ze strony Sejmów krajowych, chce Rząd, ażeby tam, gdzie pensje i remuneracje nauczycieli religji są już obecnie ściśle unormowane, więc gdzie ich nie potrzeba dopiero normować, pensje te i remuneracje przeszły na fundusze szkolne z dniem ogłoszenia projektowanej ustawy, t. j. ażeby w tych razach nie trzeba było czekać na ustawy sejmowe.

Obecny projekt rządowy oddany już został komisji szkolnej, która zaraz na pierwszem posiedzeniu odbytem d. 10. b. m. oddała go znowu p. Jireczkowi do sprawozdania. Nad projektem tym nie było jednak jeszcze żadnej rozprawy. Jakie więc stanowisko zajmie komisja w obec dodanego do jej dawnego projektu nowego punktu, okaże się dopiero później.

Co do nas, to zdaje nam się, że nie jest to kwestja tylko formalna. Przedewszystkiem trzeba ściśle rozważyć, czy projektowana ustawa w obec żądania co do systemizowanych już płac i remuneracyj rzeczywiście nie będzie kolidowała z postanowieniami, które Sejmy mają uchwalić, a wtedy okaże się, czy żądanie to komisja będzie mogła akceptować.

Stosunki irlandzkie.

I.

(W. Dz.) Dziwne zaiste czasy przyszły na starą Europę. Zdawało się jej, że pewne zasady prawne tak się wrosły w życie narodów zachodnich, że nikt się na nie nie targnie, że mianowicie własność prawnie nabyta rzeczą tak uświęconą, że nikt jej nie może stracić inaczej jak w skutek czynów wolnych, dokonanych w dziedzinie życia ekonomicznego. Nawet prawo konfiskaty majątku zostało wykreślone z kodeksu narodów cywilizowanych, i tylko Rosja niszczyła prawo spadku dzieci w skutek politycznej przewiny ojca.

Istniała wprawdzie szkoła piętnująca paradoksalnie własność mianem obelżywem kradzieży, i prawiąca głośno o tem, że dla wyrównania krzywdy ludzkiej należy znieść własność osobistą. Lubo ta szkoła gruntowała swoją naukę na moralnej zasadzie miłości rodzaju ludzkiego, twierdziły klasy oświecone powszechnie i słusznie, że to marzenia głów niedoważonych, mogących zburzyć cywilizację, i skazać wszystkich tylko na jednakową ciemnotę i na równą nędzę. Rządy wszystkie, zarówno liberalne jak konserwatywne, stały niezłomnie przy obronie prawa własności, mniemając, że własność i rodzina są dwoma filarami, o które się oparło sklepienie ładu społecznego, a konserwatywne i autorytatywne rządy karały nietylko wszelkie przedsięwzięcia, mogące istniejący ład społeczny narazić na niebezpieczeństwo, ale także wszelkie teoretyczne apostołowanie choćby naukowych tylko zasad, podających w wątpliwość świętość własności osobistej.

Ale dziś już inaczej. Ten którego mienią naczelnikiem konserwatyzmu w Europie, wszechpotężny książę Bismark, dostrzegając polityczne niebezpieczeństwo w rozebranej Polsce, oświadczył w Sejmie pruskim w dłuższej mowie, że prawo własności może być bezkarnie zniesione, skoro tego wymaga nie już dobro ludzkości, ale interes egoistyczny i niczem nieumotywowany pojedynczego państwa, albo poprostu powodzenie w walce rasowej. I wielki kanclerz niemiecki tak się przeląkł urojonego podobno nie bezpieczeństwa, że nie rozważył prawdziwego niebezpieczeństwa mogącego wyniknąć z tego co mówił, dla zasad konserwatywnych i monarchicznych, których zresztą zawsze bronił; i nie dostrzegł, że od razu i z góry przyznaje słuszność zupełną tym, którzy się domagali podobnego przewrotu dotychczasowego prawa, nie już w imię egoizmu i siły, ale w imię rzekomej wyższej sprawiedliwości.

Ale ledwo przebrzmiały słowa wypowiedziane w Berlinie, a odbiły się jakby echem nad Tamizą, gdzie organa natchnione tym razem przez liberalnego ministra zapowiadają otwarcie, że nowy gabinet Gladstona rozpocznie swoje urzędowanie tem, że wniesie w parlamencie wywłaszczenie wielkiej własności angielskiej w Irlandji, jako krok, bez którego niepodobna by było przystąpić do utworzenia prawodawczej autonomji Irlandzkiej.

Potężna Anglja włada nad największem państwem na świecie; rządzi morzami samowładnie, i do tej chwili szerzy na wszystkie strony podboje; ledwo przed kilkoma laty położyła lwią łapę na dawne państwo Faraonów, a oto teraz prostym reskryptem ministerjalnym zabrała w Kochinchinach państwo Birmańskie równe obszarem Hiszpanji; a jednak ta Anglja jest w tej chwili ciężko chorą, zakłopotaną i przedstawia obraz niestałości zamiarów, budzący u przyjaciół obawę, a u nieprzyjaciół nadzieję.

Chyba w Rosji tylko słychać było przed kilkoma laty o tak fantastycznych zbrodniach politycznych jak te, które się powtarzają w Anglji. Niedawno temu zamordowano w Dublinie dwu angielskich ministrów, a wybuchy dynamitowe są dziś w Anglji tak na porządku dziennym, że czytelnik dzienników prawie już uwagi na to nie zwraca, jak przeczyta telegram o tem, że wysadzono w powietrze część jakiegoś londyńskiego gmachu publicznego, albo że zamordowano za pomocą środków wybuchających pewną ilość spokojnych obywateli, jadących koleją stołeczną, albo przechodzących przez jakiś most na Tamizie. A sławna ze zręczności swojej policja londyńska jest zupełnie bezradną w obec tych częstych zamachów, których sprawcami nieodmiennie od siedmiuset lat podbici i prześladowani nielitościwie Irlandczycy.

I nietylko na ulicy straszy widmo nękanej Irlandji. Gości ono wparlamencie i na zgromadzeniach wyborczych i uniemożliwia rozumną stateczną politykę tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz. Chcąc panowanie angielskie ugruntować w Irlandji, wywłaszczono przed dwomaset laty właścicieli większych irlandzkich, wyjęto katolików irlandzkich z pod prawa i zniszczono tem samem jedyne konserwatywne siły w narodzie, starą arystokrację ojczystą i uznaną hierarchję kościelną. A skoro tę zbrodnię popełniono, nadużywając feodalnego prawa konfiskaty po stłumionem powstaniu, sprawiono to, że wszelki Rząd w Irlandji i wszelka zgoda pomiędzy Anglją a Irlandją stały się niepodobieństwem. Irlandczycy, wywłaszczeni i wyjęci z pod prawa, spoglądali z najbardziej nieubłaganą nienawiścią na przybyszów zamorskich, którzy zastąpili ojczystą arystokrację i hierarchję kościelną. Nienawiść stała się ewangelją Irlandczyków. Każdy środek pomszczenia się nad wrogiem wydał się dozwolony pozbawionym swych przyrodzonych przywódców moralnych, a gminna celtycka nienawiść wydała się dumnej Anglji tak groźną przed pięćdziesięciu laty, że postanowiono z zimną krwią popełnić na Irlandji nową zbrodnię, bardziej zgubną od poprzedzającej, przed dwoma wiekami popełnionej. Angielscy właściciele wymówili katolickim drobnym dzierżawcom dzierżawę i pozamieniali role w pastwiska. Przez to rozwinęła się konieczna emigracja, której obliczonym z góry skutkiem było obniżenie ludności Irlandji z ośmiu na pięć miljonów. Ale nowa zbrodnia mści się na Anglikach niemniej od dawnej. Irlandczycy ponieśli miłość zielonej wyspy i nienawiść Albjonu wszędzie, dokąd ich tylko wygnano. W Ameryce spiskują bezpiecznie przeciw Anglji, w Anglji wywierają wpływ stanowczy na wybory, a wpływ ten bywa wykonywany w tej tylko myśli, aby Anglji szkodzić, aby parlament ubezwładnić, aby Ministerstwa obalać, aby zawsze dopomagać do Rządu temu, który najgorzej zewnętrzną polityką Anglji kieruje.

Ponawiają się tedy w dumnym parlamencie Anglji sceny skandaliczne, po których musi się rumienić ojczyzna nowożytnego parlamentaryzmu, a przyszło wreszcie do tego, że Parnell, przywódca nieprzejednanej irlandzkiej opozycji, stanąwszy na czele pułku ośmdziesięciu sześciu stronników, a zgoła niedostępny dla osobistej próżności, którą ministrowie trzymają gdzieindziej na uwięzi przewódców narodowych stronnictw, może ze spokojem i pewnością siebie oświadczyć, że nie dopuści porządnych rządów i statecznej polityki w Anglji póty, póki Irlandja nie otrzyma napowrót własnego parlamentu i własnego Rządu, pozostającego w ręku Irlandczyków.

Lud przeciw Moskwie.

Poniżej podajemy relację korespondenta *S. Piet. Wiedomostiej* o rozruchach lubelskich. Są w niej niedokładności, to pewna. Tak naprzykład korespondent nic nie wspomina o rozruchach na drugi dzień, tj. w dniu 1. lutego, gdy to lud okoliczny zbiegł się do rogatek na pomoc gminowi miejskiemu i położył się na szynach, nie puszczając pociągu. Dalej korespondent powiada, że wywieziono księży na Wołyń, gdy jednocześnie inne oficjalne pismo, *Dniewnik*, twierdzi, że do Pinegi i Chołmogów, tj. do Ołoneckiej i Archangielskiej gubernji, w strony puste a smętne, w pobliżu Lodowatego Oceanu. Inne przepuszczenia pomijamy. W ogóle jest to sprawa, jeszcze niewyjaśniona dokładnie; należy więc zaczekać. Uczynimy jeszcze jedną uwagę: Jakkolwiek korespondent insynuuje, iż był tam „ktoś“ z inteligencji, co podburzył lud, ale czyni to z lekka — wbrew zwykłym zwyczajom dziennikarzy rosyjskich (przynajmniej większej ich części), radych najmniejsze i najnaturalniejsze zajście przypisywać „polskiej intrydze.“ Nawet o „Jezuitach,“ nie ma ani słówka. Dowodzi to najlepiej, że ruch gminu lubelskiego powstał samodzielnie, bez podszeptów i udziału inteligencji — że wynikł poprostu z oburzenia ludu, drażnionego boleśnie przez całe ćwierć wieku, nietylko w uczuciach swych religijnych. Porwanie kapłanów dolało tylko oliwy do ognia — czyli raczej było iskrą rzuconą do prochu oddawna nagromadzonego i nastąpił wybuch. Cóż dziwnego? — przecież to lud polski.

Dwa okrzyki: „Nie bójcie się, to naprzykład“ i „Jeszcze Polska nie zginęła!...“, *S. Piet. Wiedomosti*, organ Ministerstwa spraw wewnętrznych, wydrukowały jak najpoprawniej po polsku. Tłumaczenie dosłowne relacji, jest następujące; jest to dokument bardzo ważny i ciekawy. Zachowaliśmy w nim nawet cudzysłowy, gdzie je autor użył:

„Przeszły tydzień pozostawi po sobie smutną pamięć w dziejach Lublina. Gród, który witał niegdyś w swych murach Daniela halickiego i Piotra W., nigdy nie widział, od czasów Zebrzydowskiego i elekcyjnego Sejmu (jakiego?), podobnie gburowatych komiczno-tragicznych scen, jakie się działy tu w nocy z 31. stycznia na 1. lutego. Pożar buchnął tym razem z miejsca, z którego, jakby się zdawało, najmniej można było oczekiwać wtrącania się w „sprawy tego świata“, buchnął mianowicie z dominikańskiego klasztoru. Trzech dominikańskich mnichów: OO. Bazyli Sakowski, Leonard Siczyk i Wincenty Skrobański, mieli byli wyruszyć, stosownie do rozporządzenia władz administracyjnych, na Wołyń, t. j. na miejsce przeznaczonego dla nich nowego pobytu. Nie było zawiadomiono o tem ani w gazetach, ani w drodze telegraficznej, ani żadnym cyrkularzem kościelnym, ani też w dziennych policyjnych rozkazach. Przeciwnie; OO. Dominikanie mieli opuścić Lublin cichutko i skromnie, pociągiem wieczornym. Ale „ktoś“ inaczej zapatrywał się na tę sprawę; temu „ktosiowi“ trzeba było koniecznie, ażeby przy wyjeździe mnisi publicznie „otrząsnęli pył z obuwia swojego“ — i oto na parę dni już przedtem, dowiedziało się całe miasto w sposób niewytłumaczony, że OO. mają wyjechać. Poczęły obiegać pogłoski o mającem się urządzić pożegnaniu księży, na sposób wileński, gdy to wyjeżdżał z Wilna biskup Hryniewiecki. Ale przez kilka dni nikt jakoś nie wiedział, kiedy mianowicie księża wyjadą i dopiero w niedzielę 31. stycznia, na kilka godzin przed odejściem pociągu, dowiedziano się o naznaczonej porze wyjazdu.

Około 4. godziny popołudniu zebrał się tłum przed kościołem Dominikanów, składający się z kobiet, dzieci i rzemieślników; wielu z nich było w „wesołem usposobieniu“. Tłum zalał nietylko plac przed kościołem, ale i przylegające ulice. Zachowywał się spokojnie, rozmawiając o aresztowaniu trzech księży. Bo trzeba wiedzieć, że istotnie trzech księży było skazanych na areszt domowy w celu przeszkodzenia „wizytom pożegnalnym.“ Tłum coraz bardziej wzrastał: składał się z ludzi rozmaitych gminnych profesji, do których nareszcie przyłączyli się i ciekawi przechodnie różnego stanu. Wrota sąsiednich kamienic były zamknięte, a na ulicach zjawiły się patrole i policja, prosząc publiczność, ażeby się rozeszła. Należy mi tu dodać, że policja miejska w Lublinie składa się ogółem z 30-tu strażnikow, tak pieszych i konnych, z jednym oficerem na czele. Policmajster z trzema strażnikami znajdował się w klasztorze; oni to właśnie mieli „asystować“ mnichom w drodze na kolej żelazną.

Pomimo wszelkich starań oczyszczenia ulicy Jezuickiej, tylko 8 kroków szerokiej, na którą wychodzą wrota klasztoru, reszta strażników nie mogła nic zrobić.

— Panowie, ustąpcie, na prawo! Panowie, proszę się cofnąć! — wołali strażnicy to po rosyjsku, to znów łamanym polskim językiem.

Ale zamiast się cofnąć lub odejść na prawo, tłum śmiał się i cisnął się do ścian kamienic lub jeszcze więcej napierał na strażników:

— Nie można na prawo, bo ściana, a odejść także nie można, bo do koła policja — ten i ów wołał.

Trzeba wiedzieć, że ulica Jezuicka aż do samej bramy Krakowskiej, wije się wężykiem; strażnicy więc nie mogli widzieć, co się dzieje nieco dalej za nimi. Zdawało się im, że mają przed sobą nieliczne zbiegowisko, a to już tłum wzrósł do takiego stopnia, że zalał nawet cały plac przed dawnym gmachem trybunalskim, tuż koło bramy krakowskiej.

— Rozejdźcie się panowie, grzecznie was prosimy — kontynuowali dalej strażnicy.

I znowu się rozpoczęły też same co i pierwej manewra pomiędzy tłumem: niby to w prawo, niby to na lewo, a koniec końców wszyscy podawnemu stoją, jak stali. Tu i tam w tłumie komenderowali sobie wesoło, przedrzeźniając wojsko: „wolnym krokiem, marsz!“ „równaj się na prawo!“. Ulicznicy pogwizdywali marsza, trąbili w kułak „tu, tu, tu... tu, tu, tu...!“, baby wrzeszczały — a taki był ścisk, że nikt nie mógł się ruszyć. Nawet sanki dorożkarskie, wezwane na przypadek dywersji — tj. usiłowania odbicia księży ze strony tłumu — nie mogły się przepchać...

— Tfu, zgiń przepadnij marnie!... Nic nie poradzisz, trzeba dać znać „naczalstwu“... Panowie, ustąpcież z łaski swojej, bądźcie tak dobrymi!...

W klasztorze tymczasem księża pakowali rzeczy, gotując się do podróży.

Widząc policmajster, że nie sposób się przecisnąć, zamierzył wyprowadzić księży inną drogą, przez zaułek Dziekankę. Ażeby się dostać na Dziekankę, należało otworzyć drzwi do kościoła i przejść przez takowy. Okazało się wszakże, że i z tej strony stał tłum, większy nawet aniżeli na ulicy Jezuickiej, tak, że księża wraz z policmajstrem, dwoma strażnikami i trzema sankami, które zawczasu wpuszczono na podwórze klasztorne, znaleźli się w blokadzie. Strażnicy, w liczbie około 20-tu, znajdowali się jeszcze na Jezuickiej, gdzie stał także i patrol wojskowy, wyznaczany codziennie na pomoc policji; w ogóle było wszystkiego 40 ludzi, tak policjantów jak żołnierzy, lecz żaden z nich nie mógł się przez tłum przecisnąć pojedynczo, trzeba było chyba iść kupą... A tymczasem godziny upływały jedna za drugą, zbliżała się pora odejścia pociągu i należało na coś się zdecydować. Pomocy z nikąd, a tu i wezwać jej nie było sposobu, bo w klasztorze ani telegrafu, ani telefonu nie było — i wypadło przez tłum się przebijać.

O 8-ej wieczorem wyjechały sanki z klasztoru, w których siedział ks. Sakowski, a obok niego strażnik Taranow. Gdy policmajster przyszedł był do celi ks. Sakowskiego, zapraszając go do wyjazdu, ten chciał porwać w kawałki jakiś dokument (?), który jednak zdołano mu odebrać, a następnie chwytał się brzytwy (?), którą również odebrano. Drugie sanie, w których się znajdował sam policmajster z ks. Siczykiem, ruszyły za pierwszemi, ale wnet się zatrzymały... bo pierwsze sanie stanęły. Pomimo strażników i żołnierzy z patrolu, którzy otoczyli byli sanki z ks. Sakowskim, zaraz po wyjeździe ich z wrót klasztornych, zdołały one przejechać zaledwie kilkanaście kroków po Jezuickiej ulicy, bo wnet hurma łobuzów i rzemieślników, rzuciła się na przełaj i wstrzymała konie.

— Nie damy księży, precz z policją!.... — zagrzmiały okrzyki i poczęto ciskać śniegiem na konie.

Policmajster z policją i żołnierzami rzucili się naprzód; „łobuzy“ nieco się cofnęli, ale cóż z tego, gdy jednocześnie z drugiej strony naparto na policmajstra. Poczęto rzucać już nie śnieżkami, ale kawałkami lodu, a dalej odłamkami cegieł i butelkami. Nie było innej rady, jak tylko się cofnąć. Strażnik Taranow został oszołomiony uderzeniem jakiegoś twardego przedmiotu, a księdzu Sakowskiemu łeb rozkroili. Ten podniósł się skrwawiony z siedzenia i począł strofować. „Lepiej od nas, aniżeli od Moskalów!“..., ktoś na to w odpowiedzi zawołał do księdza. Dokazywania coraz bardziej wzrastały: rzucono sina patrol i strażników, miotano kawałkami lodu, cegłami, a nareszcie czem kto znalazł pod ręką. W sąsiednim zaułku wyłamano sztachety, i uzbroiwszy i się w takowe „hurra na Moskala!“.... uderzono na naszych. Żołnierze byli przy karabinach.

— Kolbami ich!... — rozległa się komenda.

---

31)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

Dowódca knechtów otoczył swymi ludźmi pojmanych, zabitego Fryca zostawił na dawnem miejscu, nawet na niego więcej nie spojrzał, sam stanął w tyle i kazał im iść naprzód. Rozpętane konie biegły bokiem przez dwóch pachołków prowadzone. Wiszur zakołkował i niechciał się z miejsca ruszyć.

— Pietrasz, co ci jest? — młodzian go zapytał.

— Jakto, więc wasza miłość ma iść pieszo, jakby jaki charłak?

— Trudna rada... jesteśmy pokonani, więc pójdziem, jak każą. Że koni nam nie oddadzą, to rzecz prosta. Ta hołota bałaby się, byśmy jej nie uciekli... Zresztą nie spodziewam się, żeby nasza podróż długo trwała. Graf, witający w ten sposób podróżnych w swoim kraju, nie musi mieć wielkiego dziedzictwa. Hej! ludzie! — głośno zawołał — daleko ztąd do waszego grafa?

— Będzie ćwierć mili nie dalej. Jak wejdziemy na ów pagórek, na którym trzy brzozy rosną, zobaczycie jego zamek i miasto.

Szli dosyć prędko, Spytek, mimo, że mu nosy u butów zawadzały, ani na chwilę kroku nie zwolnił, Wiszur zaś pomny swego stanowiska, trzymał się za nim w przyzwoitem oddaleniu, a że mu dużo na sercu ciężyło, więc ile możności starał sobie ulżyć.

— A to pogańskie nasienie! Ledwiem oczy zmróżył, wyskoczyło to psiarstwo gdzieś z zasadzki, i hejże do naszych koni! Jaka szkoda, żem je popętał. Biedaki byłyby pewnie do nas przybiegły. A na koniu człek inaczejby się bronił. Stu takich najemników nie dałoby nam wtedy rady. Pieszo niech się rab potyka, nie szlachcic... Wszystkiemu jednak nikt nie winien, jeno Jerzy. Przecie psi obowiązek nakazuje mu być zawsze obok komesa, aby w razie niebezpieczeństwa mógł bronić jego osoby. A on tymczasem został gdzieś w tyle, i ani myśli o tym, czyj chleb żre. Ja takiego wojewodę kazałbym powiesić na pierwszej suchej gałęzi.

— Bardzo być może, że mu zrobię tę niespodziankę — Spytek wtrącił.

— I to nie za głowę kazałbym go wieszać, proszę waszej miłości, lecz za nogi — Pietrasz z zapałem poprawił, w tej chwili bowiem przypomniał sobie wczorajsze biczowanie.

— A może by lepiej było, gdybym go kazał poćwiertować? — młodzieniec zapytał.

Wiszur skrzywił głowę, jakby słowa, właśnie usłyszane, chciał dłużej w uchu zatrzymać. Wiele by dał za to, gdyby teraz mógł zobaczyć, jak jego pan wyglądał, bo by się dowiedział, czy mówił serjo, czy tylko żartował. Głos komesa brzmiał jednak tak stanowczo, że żadną miarą nie mógł wątpić o jego zamiarach.

— Możeby i lepiej było — mruknął i na dłuższy czas umilkł. Dopiero gdy doszli do pagórka, z trzema brzozami i powoli zaczęli na niego wstępować, znów przemówił: — Nie wiem, proszę waszej miłości, co będzie z tym Jerzym...

— Ta co ma być. Każę go powiesić lub poćwiertować i skończy się raz na zawsze.

— Wasza miłość zrobią co zechcą, ale boję się, czy tem nie obciążycie swego sumienia.

— Czemu bym miał obciążyć? Czy może nie zawinił?

— Pewnie, że zawinił, wszelako ośmielę się powiedzieć, że nie tyle zgrzeszył on przez złą wolę, co przez głupotę. Przecie gdyby miał rozum, byłby się łatwo domyślił, że będziemy się znajdowali w wielkiem niebezpieczeństwie i wtedy byłby za nami pospieszył, ale on ma taki łeb zabity, że choćbyś go w czerep pałką bił, nic nie rozumie. Do figlów jednak ma rozum i dokuczać lubi... Inny na mojem miejscu pewnie by go nie żałował, i rad by był z tego, że mu się noga powinęła, lecz ja, proszę waszej miłości, za mego pobytu w klasztorze tak się nauczyłem być miłosiernym i sprawiedliwym, że nawet nieszczęście mojego wroga śmiertelnego, a takim jest z pewnością Jerzy, nie mogłoby mnie ucieszyć... To też muszę wyznać waszej miłości, że on nic nie winien.

— Doprawdy? — zapytał Spytek tonem niby zdziwionym.

— Pewnie, że nie winien. Czy to wasza miłość nie pamiętają, jak pewnego dnia, w Czechach, gdy wszyscy zbrojni byli przy nas, a z tyłu jeno pachołki jechały, banda cyganów rzuciła się na nasze wozy, i byłaby je z pewnością złupiła, gdyby nie to, żeśmy się w czas wrócili. Zakłółem tam wtedy dwóch czy trzech, lecz waszą miłość to nie uspokoiło, to też zapowiedzieliście onego dnia Jerzemu raz na zawsze, żeby za wami nigdy nie jechał, choćbyście się niewiedzieć jak odsadzili, jeno żeby trzymał się wozów, bo na nich znajduje się wasz rynsztunek, odzież i pieniądze. Czy może nie tak było?

— Prawda, że tak! — młodzieniec potwierdził. — Ale ponieważ za to, co mnie dziś spotkało, ktoś koniecznie musi odpokutować, więc rzecz prosta, że albo on, albo ty będziesz wisiał.

— Skoro tak ma być koniecznie, to już sprawiedliwiej będzie, jeżeli ja podyndam — odrzekł Wiszur z rezygnacją. — Ja byłem przy was, ja więc powinienem był was strzedz i ustrzedz.

— No, no, zobaczymy jak to będzie — zawołał Spytek wesoło.

Tak rozmawiając stanęli na pagórku pod trzema brzozami.

X.

Piękny widok roztaczał się z tego miejsca. Okolica była w koło falista. Na pagórkach rosły gaje, dołem ciągnęły się łąki, gdziekolwiek odsłonił się kawał ziemi urodzajnej, tam pług troskliwie ją poorał, pracowity zaś chłop niemiecki zasiał zagony pszenicą lub żytem, które rosło już wysoko i kołysało się jak morska fala wiatrem poruszana.

Wśród tych pagórków, wyróżniał się jeden, wyższy od wszystkich i cały skalisty, na którego szczycie, jak gniazdo bocianie, rozsiadł się szeroko dość niski zameczek, wystawiony częścią z cegły, częścią z kamienia. Mury jego nie były ani bielone, ani nawet tynkowane, więc też wyglądał jak połatana odzież owych knechtów, z którymi niedawno Wiszur krwawy bój stoczył.

U stóp skały i zameczka, leżało miasteczko, liczące kilkadziesiąt domów w połowie drewnianych, w połowie murowanych. W koło opasywał je mur dość wysoki. Do miasteczka był swobodny przystęp jeno od strony zachodniej, zkąd właśnie nasi znajomi nadchodzili, od północy było ono przyparte do skały, dzięki czemu zamek nad niem panował; od wschodu i południa oblewał je szeroki staw, utworzony wodami z tej samej rzeczułki, nad której brzegiem Fryc spał teraz snem wiecznym.

Zameczek miał tylko cztery okna, po jednemu z każdego boku, by go łatwiej było bronić, izby były oświetlone od podwórza; u dołu ciągnął się mur warowny z kilkoma kuszami rzucającemi pociski kamienne, prócz tego na szczycie zamku, dokoła na pół płaskiego dachu, biegł także mur szczerbaty, nad którym kusze sterczały. Zamek tak obwarowany nie potrzebował bać się nikogo; kilkudziesięciu ludzi, byle dobrze uzbrojonych i we wszystko zaopatrzonych, mogłoby go bronić przeciw tysiącom.

Gdy nasi znajomi zbliżali się do miasteczka, w oknie zamkowem, co na zachód wychodziło, ukazała się jakaś długa postać. Było jednak za daleko i za wysoko, iżby było można jej twarz dojrzeć. Postała chwilę, potem w głąb się cofnęła.

— Graf czeka — rzekł jeden z knechtów.

— Ucieszy się... Już dawno nie mieliśmy takiego połowu — drugi dodał.

— Najwięcej zarobiliśmy jeszcze wtedy, gdyśmy sprowadzili owych kupców włoskich, co to wieźli cały wór korali — trzeci wtrącił. — Pamiętacie, jak to najstarszy między nimi duszę i ciało przeklinał, że prócz towarów nic więcej nie ma, tymczasem, gdyśmy go zaczęli trząść, z butów wysypywało się przeszło pięćdziesiąt florenów. Za to, że łgał, graf nietylko kazał mu zabrać wszystkie pieniądze, lecz pozwolił nam jeszcze skórę mu naciągnąć. Toż to wrzeszczał *Dio mio*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Nie bójcie się, to tak naprzykład!...*) cha, cha, cha!... — parafrazując komendę, wołali najzagorzalsi — i znów „hurra, hurra!"... Tu już przyszło do prawdziwej walki; nowe „hurra!" wstrząsnęło jeszcze silniej powietrzem. Noc, hałas nie do opisania, homeryczne śmiechy...

— Każę strzelać, jeżeli nie przestaniecie! — rozległ się głos ostrzegający.

— Strzelaj!... — wrzasnęła jakaś baba — i obróciwszy się tyłem, podjęła swe łachmany.

Inna znów jakaś baba, pijana, poczyna na całe gardło śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła!"... i znów „cha, cha, cha!"... wyrywa się z tysiącznego tłumu.

— Panie Normandski, kapitanie!... — zwraca się ktoś do policmajstra. — Patrz, Luiza Miszel przyjechała z Paryża, każ ją aresztować!...

(Dokończenie nastąpi).

„Dniewnik" o polityce rosyjskiej.

Niedawno temu pragnęliśmy wykazać na podstawie faktów historycznych identyczność polityki niemieckiej i rosyjskiej w obec Polaków, artykuł nasz uległ jednak konfiskacie. A szkoda, bo oto w oficjalnym *Dniewniku* warszawskim z dnia 15. (3.) bieżącego miesiąca (numer 27) znajdujemy komunikat rządowy, zupełnie zgodny z wywodami, do jakich doszliśmy przed półtora tygodniem. Z oświadczenia tego, cytujemy niektóre ustępy:

„Polacy powiedzieli przed kilkunastu dniami w Sejmie pruskim otwarcie, że dążą do odbudowania Polski w granicach z roku 1772. (Nieprawda, Polacy tego nie wyrzekli; skonstatowali tylko, że ani myślą o buntach i oderwaniu ziem polskich od państwa pruskiego). Ależ to wydanie wojny nietylko Prusom, — pisze dalej p. Szczebalskij — ale i Rosji! Co się tyczy Austrji, to tam zawojowania (?) polskie są faktem dokonanym i to za zgodą Rządu i podwładnych mu narodów. Lecz postępowanie Austrji, nie jest dla nas ukazem. Kanclerz niemiecki objawił głośno całemu światu, że jeśli wojna — to wojna! — co się też u nas praktykuje, i to od roku 1864, z tą tylko różnicą, iż nieco ciszej, bo nie mamy głośnych parlamentów".

Dalej mówiąc o obowiązkach państwa względem narodu polskiego, tak się *Dniewnik* wyraża:

„Polak nie może pojąć, że rosyjska administracja w kraju polskim nie ma obowiązku podtrzymywać polskie szkoły, polskie porządki, polskie tradycje i w ogóle polską narodowość."

A dalej nieco niżej:

„Co najwięcej możemy mieć dla niej pewne względy w ziemiach położonych na zachód od lewego brzegu Niemna i Bugu".

Ale i to za wiele; więc zaraz autor pospiesza dodać, by lepiej rzecz wyjaśnić:

„...czyli raczej położonych na lewym brzegu Wisły," i to naturalnie pod warunkiem utrzymania tam szkół rosyjskch, a języka rosyjskiego w sądzie i administracji, a dalej ciągłego budowania cerkwi prawosławnych, bo to nadaje krajowi cechę rosyjską.

Takie jest oświadczenie publiczne Rządu rosyjskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 16. lutego. (*Telegr. Dzien. Polsk.*). (Z Izby poselskiej). Rząd przedłożył projekt do ustawy, pozwalającej na odwoływanie się od orzeczeń administracyjnych, wydanych przez władze wojskowe. Inny projekt do ustawy żąda kredytu dodatkowego w kwocie 182.706 zł. na podniesienie dodatków na utrzymanie dla oficerów niższych stopni w obronie krajowej.

W dalszym toku posiedzenia propozycja, która żądała, aby wniosek Coroniniego przekazać osobnej komisji, została odrzuconą 149 głosami przeciw 130, a przyjęto propozycję p. Jaworskiego, żądającą, aby ów wniosek przekazać komisji dla reformy wyborczej.

Podczas rozprawy nad wnioskiem Coroniniego dep. Pickert polemizował z mową dep. Hausnera i z „Kroniki" Lama o Nabuchodonozorze dowodził, że Polacy czują wielką nienawiść do Bismarka.

Zmienioną ustawę o ulgach w wymiarze należytości przy konwersji długów hipotecznych przyjęto bez dyskusji w trzeciem czytaniu.

W rozprawie nad projektem do ustawy o objęciu ruchu względnie zakupnie przez państwo kolei Praga-Dux i Dux-Bodenbach wypowiada p. Steinwerder nadzieję, że Izba odrzuci przedłożoną ugodę, która zawartą została w interesie pewnego konsorcjum a nie państwa. Mowca przytacza wrzekome dowody na swoje twierdzenie, przyczem uderza na osobę ministra handlu, przeciw któremu podnosi cały szereg oskarżeń.

Minister wskazuje w swej odpowiedzi na ulubioną w nowszych czasach metodę rzucania podejrzeń i oszczerstw. Przez czas swej 35-letniej służby nauczył się walczyć z takiemi przeciwnościami i daje obecnie przykład, że przeciw takim skandalom chce wystąpić. Wszystko co tu przytoczono, nazywa minister złośliwem przekręcaniem drobnych faktów, nie będących z sobą w żadnym związku i odczytuje list wystosowany do Wiehingera wyrażając przekonanie, że jego obowiązkiem jest nie odrzucać z góry współdziałania osobistości, którym nic zarzucić nie można. Co do korespondencji Kliera oświadcza minister, że zna źródło, z którego ją czerpano i pyta się czy bardziej podziwienia godną rzeczą jest bezczelność tych, którzy zbierali materjał, czy też naiwność tych, którzy dali się tem złudzić. Minister nie miał pojęcia o tem, co Klub robił za jego plecyma i powołuje się na swą dotychczasową działalność, oświadczając gotowość usprawiedliwienia jej przed każdym sędzią czy to jako urzędnik, czy też jako człowiek prywatny. (*Oklaski*). Takie oskarżenia nie należą tutaj. Izba nie zgodzi się na to, by wzięły w niej górę osobistości, uprawiające skandale. (*Oklaski*).

Reprezentant Rządu Pusswald zaznacza, że od chwili rozpoczęcia akcji upaństwowienia kolei wiele osób zajęło się szczegółowo tą sprawą. Nie ma więc w tem nic dziwnego, że szef tak wielkiego instytutu jak Wiehingera, zwrócił się z odnośnym elaboratem do Ministerstwa handlu. Mowca rozbiera szanse rozmaitych projektów sanacji kolei Praga-Dux i wykazuje, że przedłożenie rządowe najlepiej odpowiada interesom publicznym, i dla tego poleca je Izbie. (*Oklaski*). Następne posiedzenie jutro

*) Jest to gra słów; ażeby ją pojąć, należy wiedzieć że kolba po rosyjsku nazywa się „prykład".

KRONIKA.

Lwów dnia 17. lutego.

Wiadomości osobiste. Ks. Jerzy Czartoryski był d. 15. bm. na audiencji u cesarza. — Cesarz przyjmował onegdaj na posłuchaniu między innymi biskupa tarnowskiego ks. Łobosa i sufragana lwowskiego ks. Puzynę. — Arcyksiążę Rainer, jenerał broni i główny dowódca obrony krajowej, przybył przedwczoraj o godz. 9. wieczór do Krakowa. Na dworcu powitał go głównodowodzący ks. Windischgrätz. Arcyksiążę zmienił pierwotny projekt i tym samym pociągiem pojechał dalej do Przemyśla, gdzie zamierzał przenocować w wagonie, oczekując pociągu do Sambora.

Nekrologja. Jenerał-porucznik Colomb, dawniejszy komendant miasta Berlina, zmarł w Kassel. Zmarły napisał kilka rozpraw o powstaniach polskich.

Kalendarz. Czwartek (18.): Flawiusza M.— Wielosławy. Wschód słońca o godz. 7. m. 10, zachód o godz. 5. min. 20.

Kalendarzyk myśliwski. W lutym wolno polować na kozy, lisy, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy i na ptactwo wodne i błotne.

Dla nieszczęśliwej guwernantki złożył T. S. 2 złr.

Na rzecz wygnańców polskich z Prus nadesłał p. B. Nowotarski ze składek 8 złr.

Dla staruszki Anny Zielińskiej złożył p. L. M. 1 złr.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek 18go lutego o godzinie szóstej wieczór.

(m.) **Bal jednorocznych ochotników.** Od kilka już lat w kołach jednorocznych ochotników kiełkowała myśl urządzenia balu, rozmaite jednak przeszkody, a głównie silna opozycja kilku synów Marsa, nie zdołały zamiaru w czyn wprowadzić. W tym roku dopiero udało się kilku energiczniejszym adeptom sztuki wojskowej przełamać trudnosci i przyprowadzić bal do skutku.

Nie twierdzimy wcale, jakoby bal wczorajszy wypadł świetnie i „był punktem kulminacyjnym tegorocznego karnawału", w każdym jednak razie powiódł się wcale dobrze, a niektóre wady w urządzeniu przypisać należy brakowi wprawy komitetu urządzającego i stosunkom panującym w naszych kołach towarzyskich, które z czasem zostaną usunięte.

Przyznać jednak musimy, że bawiono się znakomicie, a panie wytańczyły się więcej niż do syta. Bal rozpoczęto o godzinie ½10 polonezem, odegranym przez muzykę, poczem rozległy się ochocze tony walca. Zabawę więc specjalnie rozpoczął walc, poloneza bowiem nie tańczono. Do pierwszego kadryla stanęło 24 par. Tańce prowadził porucznik p. Madeyski.

Sale były gustownie dekorowane kwiatami i draperjami koloru niebieskiego, żółtego i bordeau. Przy końcu sali utworzony był klomb z egzotycznych kwiatów, w pośrodku którego umieszczono popiersie cesarza i cesarzowej. Bardzo oryginalne były porządki tańców w formie tornistra, istne arcydzieło sztuki introligatorskiej.

Panie wystąpiły w strojach przeważnie skromnych acz gustownych, zbliżonych nawet do wieczorkowych. Kilka tylko tualet wabiło oko przepychem i wspaniałością. Były to suknie pań z długiemi trenami z ciężkich materyj. O strojach panów zamilcza zwykle sprawozdawca, monotonny bowiem frak nie nadaje się wcale do opisu. Wczoraj jednak piękne ułanki, pasowane uniformy piechoty, a odbijające od nich fraki przedstawiały widok oryginalny — zupełnie niezwykły, a to tem bardziej, że armja miała przewagę nad stanem cywilnym.

Kończąc nasze ogólne uwagi o balu, musimy wyrazić zdziwienie, dlaczego zaproszenia wystosował komitet tylko w języku niemieckim. W każdym razie krok ten nie przyczynił się wcale do powodzenia i udziału publiczności w zabawie.

Bal zaszczycił swą obecnością J. K. W. ks. Würtemberski z siostrą. Z obecnych zauważyliśmy ks. Turn u. Taxis z żoną, jenerałów Trapsza, Fabrizzi'ego, Grandla, Lenka, hr. Potier, pułkowników Broszeka, Dylewskiego, kapitana hr. Attems i w. i. Z osób cywilnych przybyli na bal hr. S. Szembekowa, pp. Schenkowie, prof. Zacharjewiczowie, pp. Alznerzy, dr. Marceli Madeyski, radca L. Budzynowski, hr. Skarbek i Adolf Abrahamowicz. Ze świata artystycznego byli: panna Russel, pani Rajmond, pani Bończa i p. Woleński.

Bal skończył się o godz. 4. rano.

Z armji. Dr. Edward Porias, lekarz sztabowy, przeniesiony ze szpitala garnizonowego nr. 14. we Lwowie, do 11. dywizji pieszej, jako lekarz naczelny.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1. marca br. wejdzie w życie w Litwinowie (powiat Podhajce) urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nie przekraczających kwoty 300 zł., przytem będzie pełnił funkcje pocztowej Kasy oszczędności. Dziennie jednorazowa poczta piesza będzie utrzymywała związek pocztowy między Litwinowem a Podhajcami. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Litwinów, Bozyków, Wołoszczyzna i Rudniki. Odległość między Litwinowem a Podhajcami wynosi 10·5 kil.

Lekarza potrzebuje gmina miasta Mikołajowa w Stryjskiem i gotowa płacić 400 zł. wynagrodzenia, oprócz taks za oględziny bydła. Doktorowie medycyny mają pierwszeństwo. Mikołajów jest siedzibą Sądu powiatowego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jasionów, w pow. brodzkim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Usiłowane ojcobójstwo. Jakób Dubik, wyrobnik, mieszkający z rodziną przy ulicy Źródlanej, od dłuższego już czasu żył w niebardzo dobrych stosunkach ze swoim synem Władysławem, muzykantem, trudniącym się w wolnych chwilach zbieraniem szmat, czyszczeniem kloak itd. Nie zawsze jednak chciało mu się pracować, a kłótnie, jakie z tego powodu między nim a ojcem powstawały, przybierały wprawdzie nader ostry charakter, nie kończyły się jednak nigdy ostrem starciem. Wczoraj dopiero, gdy stary Jakób uderzył syna w twarz, tenże porwał za nóż i ugodził nim ojca dwa razy, zadając mu ciężkie rany, jednę w głowę, a drugą w szyję. Dodać musimy, że Jakób Dudik jest od 7 lat chory i leży prawie ciągle w łóżku. Na miejscu wypadku zjawili się natychmiast komisarze policji pp. Blaim i Zawałkiewicz i zarządzili odstawienie rannego do głównego szpitala. Rany chorego są bardzo niebezpieczne, a gdy się zważy podeszły wiek i długotrwałe cierpienia starca, to zwątpić wypadnie o możebności utrzymania go przy życiu.

Drugi wieczorek maskowy w Stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda", odbędzie się w sobotę dnia 20. lutego br. Osoby życzące brać udział w tej zabawie, raczą swoje adresy nadesłać do Biura Stowarzyszenia powyższego, (ulica Franciszkańska l. 7).

Na budowę gmachu szkolnego w Dublanach Ministerstwo rolnictwa zaasygnowało drugą ratę (8250 złr.)

W tut. gimnazjum tz. niemieckiem odbyło się w tych dniach uroczyste wręczenie złotego krzyża zasługi profesorowi Ambrosowi. Cała uroczystość odbyła się — po niemiecku.

Wiedeńskie koła agitatorskie — pisze *Czas* — dotąd omijały Galicję w często i gęsto urządzanych zbiorowych manifestacjach petycyjnych na temat aktualnych kwestyj społecznych lub politycznych. Dziś zaszedł już fakt, wciągnięcia Galicji w obręb takiej akcji. Pan „Ernest Schneider, *Praesident des Reformculbes*" (jak opiewa podpis na rozesłanych po Galicji *en masse* listach z drukowaną petycją, jako załącznikiem) alarmuje różne osobistości, szczególnie z duchowieństwa na prowincji hasłem: „Nasza niedziela w niebezpieczeństwie!" Po tej przesadnej eksklamacji następują przedstawienia sprawy, o którą chodzi. P. Schneider tak sobie wziął do serca wniosek dr. Mengera o uchylenie przepisu o wypoczynku niedzielnym, iż zaklina na czem świat stoi, aby wszyscy podpisywali dołączoną do listu drukowaną petycję przeciw temu wnioskowi. Petycja sama stanowi niebywałe *curiosum* językowe, bo jest to najnieudolniejszy pod słońcem przekład rzeczy, jak się zdaje już i w oryginale niemieckim nieświetnie wyglądającej. Petycja mówi np., że dodatkowe rozporządzenia ministerjalne do przepisu o odpoczynku niedzielnym zepsuły „dobrą część jego forteli" (!) Trzeba słowa te przełożyć na język niemiecki (*einen guten Theil der Vortheile*), ażeby zrozumieć, o co chodzi inicjatorom petycji. Inteligentnego czytelnika cała ta petycja rozśmieszy, ale wyobraźmy sobie zaściankowego polityka, który pod swoim szacownym adresem dostaje aż z Wiednia wezwanie, aby ratował „niedzielę zostającą w niebezpieczeństwie" z powodu wniosku dr. Mengera i rozporządzeń rządowych, niszczących „dobrą część forteli święcenia niedzieli!" Jaki w tej głowie powstać musi chaos! Mniejsza o ten chaos, gdyby w petycji nie było bałamuctw tego rodzaju, że wysnuć z niej może po swojemu skrajne konkluzje i antysemita i malkontent społeczny innego, jeszcze gorszego autoramentu. W kilku powiatach już obiegają takie petycje, a zapewne zawitają jeszcze w inne strony.

Kraków 16. lutego. Podczas wczorajszego nabożeństwa w Katedrze na ołtarzu wielkim wystawiono ze skarbca katedralnego: złoty krzyż Kazimierza Jagiellonczyka, przerobiony, jak ku temu wszelkie są dane, z korony książąt litewskich; Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w srebrnej i złotej oprawie; Różę złotą i szkatułeczkę od relikwij z kości słoniowej z XIVgo wieku, może z buduaru królowej Jadwigi. Najautentyczniejszą jednak pamiątkę po królowej Jadwidze, paljusz biskupów krakowskich, jej własną ręką zrobiony, a cały z perełek z napisem *Hedvigis Regina Poloniae* etc. Najprzew. ksiądz biskup przywdział jako główną ozdobę na ornat i w nim celebrował pontyfikalnie.

Wchodząc do presbyterjum, ks. biskup miał wspaniałą kosztowną infułę biskupa kanclerza Lipskiego, w niej też od ołtarza udzielił błogosławieństwa pasterskiego. Trzy honorowe miejsca, przeznaczone dla marszałka, rektora Uniwersytetu i prezydenta miasta, okryte były bogatą aksamitną oponą z tronu królewskiego.

Na grobie królowej Jadwigi, przed kilku dniami odnowionym kosztem kapituły, na wezgłowiu położono koronę królewską, którą po skończonem nabożeństwie okolono wieńcami, złożonemi od Filaretów i od uczennic z Muzeum pana Baranieckiego w imieniu współtowarzyszek z Korony, Litwy i Rusi.

Jeden jeszcze epizod niech nam wolno będzie zamieścić. — Ilekroć ksiądz biskup odprawia w Katedrze pontyfikalne nabożeństwo, przez kapitułę i kler katedralny odprowadzany bywa procesjonalnie do podwoi Katedry, to miało miejsce i wczoraj. Stanąwszy już przy drzwiach wielkich — ksiądz biskup skłoniwszy się, sam jeden wrócił się do presbyterjum, ukląkł przy sarkofagu Jadwigi królowej, wsparł na nim głowę i modlił się długą chwilę.

Kraków 16. lutego. (*Ułaskawienie*). Seweryna Łabędziowska, zasądzona wyrokiem krakowskiego Trybunału Sądu przysięgłych, za zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnioną na osobie Marji Bałuckiej, na karę śmierci przez powieszenie, została przez cesarza ułaskawioną, a Sąd najwyższy w Wiedniu skazał ją w skutek tego na karę dożywotniego ciężkiego więzienia, uzupełnionego jednym postem co kwartał, jednem twardem łożem co miesiąc i zamknięciem w ciemnicy w dniu 3. września każdego roku.

Jarosław 15. lutego. W sąsiednim Próchniku w ubiegły czwartek skonfiskowano broszurę pana Michała Orłowicza pod tytułem: „Kilka lekcyj o wykonywaniu sądownictwa z zarysem reorganizacji".

Jak się zdaje, konfiskata nastąpiła na wniosek prokuratora z Przemyśla, któremu obowiązkowy egzemplarz tej książki był przedłożony.

Nowy Sącz 14. lutego. Wczoraj odbył się tutaj bal na korzyść weteranów wojsk polskich z r. 1831. Chociaż brakło na nim oficerów, którym zabroniono brać udział w tej zabawie i wiele z najwybitniejszych osób tutejszego towarzystwa, trzeba przyznać, że bal pod każdym względem się udał: do kadryla stanęło par 24, a czysty dochód wynosi około 250 złr.

Wiedeń 16. lutego. Wczoraj wieczór odbył się u ambasadora angielskiego Pageta wspaniały bal, na który zebrało się bardzo świetne towarzystwo. Ze strony dworu przybyli arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Albrecht, Wilhelm i książę Koburski Filip. Oprócz tego wzięli w balu udział ministrowie Kalnoky, Taaffe, Kallay, Ziemiałkowski i Pino, nuncjusz Vannutelli, ciało dyplomatyczne niemal w komplecie, naczelnicy urzędów dworskich i liczny zastęp arystokracji. Ogółem rozesłano 300 zaproszeń.

Bal polski w Pradze. Praska *Politik* donosi, że tamtejsze „Ognisko polskie" zamierza urządzić w sali mieszczańskiej besedy bal na dochód wygnańców z pod zaboru pruskiego. Rozumie się — dodaje organ czeski — że nasi patrjoci pospieszą z pomocą wykonania tego zamiaru, mającego cel tak dobroczynny i że żywą okażą sympatję naszym polskim braciom.

Paryski dziennik *Figaro* należy do tych pism zagranicznych, które liczą w Polsce znaczną ilość abonentów. Przed kilku dniami zamieścił ten dziennik korespondencję z Berlina, której autor z zachwytem wyraża się o mowach Bismarka przeciw Polakom, a z szyderstwem wspomina o przemówieniu Windthorsta.

Zaręczyny Wilhelma księcia Würtemberskiego dały dziennikom niemieckim sposobność do podniesienia dziwnego faktu, że w żadnem z trzech królestw niemieckich nie spadnie dziedzictwo korony na bezpośrednich potomków teraźniejszego władcy. Król bawarski jest bezżenny, a obecnie mniej niż kiedykolwiek skłonny do złożenia ofiary na ołtarzu Hymenu. Co się tyczy królów Karola würtemberskiego i Alberta saskiego, to małżeństwa ich są bezdzietne. W królestwie saskiem, fakt ten nie może pociągnąć za sobą żadnych złych następstw, bo już od dawna uważają tam potomków księcia Jerzego, brata króla, za prawowitych spadkobierców korony. Zresztą sam król i jego brat cieszą się wielką sympatją narodu. Ale inaczej złożyły się stosunki w Würtembergji. Król złożony od dawna ciężką chorobą, stał się poniekąd obcym swemu narodowi, a domniemnemu następcy tronu, pozostała z pierwszego, wcześnie rozwiązanego małżeństwa tylko jedna córka. Tak więc możliwą jest rzeczą, że na tronie zasiądzie linja katolicko-austrjacka, czego Würtemberczycy nie życzą sobie. W innych mniejszych państewkach niemieckich panują pod tym względem jeszcze bardziej powikłane stosunki. Tak n. p. książę Sachsen-Coburg-Gotha zamierza tron swój zostawić kuzynowi angielskiemu, a księstwo Schwarzburg-Sondershausen dostanie się księciu Schwarzburg-Rudolstad, który znowu za swego następcę obrał dalekiego krewnego. Wreszcie w księstwie Lippe-Detmold cała rodzina książęca jest na wymarciu. Te stosunki na razie nie mają wielkiego znaczenia, ale nie mogą się stać kiedyś punktem wyjścia dla ważnych wypadków.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych."

(*m.*) Uzupełniając wczorajsze nasze sprawozdanie podajemy najważniejsze daty z przedłożonego przez Zarząd główny Towarzystwa sprawozdania za rok ubiegły:

Obecnie istnieje 326 Kółek w 488 gminach. Liczą one 11151 członków. Z porównania okazuje się wzrost członków o 3.856. Świadczy on dość wymownie o działalności Towarzystwa i Kółek, w których liczba członków istotnie wzrosła.

Kółka rolnicze mają w swoich czytelniach czasopism 678 a innych książek 13772. W tej liczbie mieszczą się książki ofiarowane przez Zarząd główny w liczbie 7013.

Ze sprawozdania rachunkowego za r. 1885 wyjmujemy następujące szczegóły: Przychód wynosił 7302 złr. 57 ct, rozchód 6701 złr. 02 ct. Członkowie założyciele wpłacili 200 złr. 4 ct. wspierający 830 złr. Subwencje: Wydział krajowy 300 złr. Tow. gosp. lwowskie 500 złr., Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń 500 złr., inne Towarzystwa 62 złr., razem 1362 złr.

Na nasiona i maszyny wydano 3867 złr. 39 ct, a osiągnięto dochód 3524 złr. 21 ct. Na książki i czasopisma wydano 78 złr. 23 ct., dochód w tej rubryce wynosi 266 złr., 71 ct. Pozostałość z dnia 1. stycznia wynosi 601 złr. 55 ct.

Po odczycie dra Orleckiego i wykładzie dra Rutowskiego „Pogadanka o przyszłości przemysłu tkackiego w kraju" postawił p. Niementowski następujące wnioski:

1. Zgromadzenie uchwala rezolucję do zarządu, aby w myśl zarządu głównego utworzyć stały fundusz towarzystwa z wkładek członków założycieli, z których tylko odsetki mogą być użyte na potrzeby bieżące. 2. Zgromadzenie wyraża życzenie, aby pojedyncze kółka zapisywały się jako członkowie wspierający.

Następnie udzielono absolutorjum zarządowi i komisji rachunkowej i wyrażono życzenie, aby zarząd domagał się od członków zapłaty zaległych wkładek. Wybrano dalej komisję, która przedstawi dziś 18 kandydatów do zarządu, a ostatecznie także komisję, która ma sprawdzić, czy protokół z zeszłorocznego zgromadzenia w Krakowie jest wyczerpujący i czy wszystkie daty prawdziwe tam są podane.

Sprawy te poruczono osobnej komisji.

O godzinie wpół do 2. udali się uczestnicy na objad do stowarzyszenia „Skały".

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu, miał p. dr. Teofil Ciesielski bardzo piękny odczyt o sadownictwie, za który zgromadzeni na wniosek p. Wołoszczaka podziękowali mu przez powstanie.

Następnie mówił p. Wysocki w sprawie wyrobów tkackich i postawił następujące wnioski: a) Walne zgromadzenie wyraża życzenie, aby Zarząd główny wyjednał u Rządu, iżby wszelkie artykuły tkackie, przedewszystkiem płótna, dostarczali dla armji przemysłowcy krajowi; b) aby Zarząd zajął się utworzeniem stowarzyszenia, któreby podjęło się dostaw wyrobów tkackich dla armji; c) aby zajął się wyjednaniem u Wydziału kraj. potrzebnej kwoty na kaucję dla takiego konsorcjum; d) aby Zarząd odniósł się do Wydziału kraj. o założenie szkoły tkackiej w Krośnie lub w Korczynie. Wnioski te uchwalono po dyskusji, w której zabierali głos ks. Sawa, dr. Orlecki i inni.

Analogicznie podniósł ks. L. Olszewski sprawę tkactwa, nie postawił jednak żadnych wniosków. Koniec o god. wpół do 7.

Dzisiejsze, środowe, posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11. odczytem p. Kędziora o meljoracjach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Pani Anna Bocskaj, sympatyczna i ulubiona artystka, która przez długi przeciąg czasu pracowała z korzyścią na naszej scenie, a następnie zmuszoną była skutkiem nieporozumień z dyrekcją zupełnie się usunąć, otrzymała zaproszenie na występy gościnne do Wiednia, Lincu i Salcburga. Pani Bocskaj wyjeżdża jutro do Wiednia, gdzie niewątpliwie spotka się z najpochlebniejszem uznaniem. — Panna Ella Russel, opuszcza jutro nasze miasto, udając się do Moskwy na występy gościnne. Dyrekcja tamtejszego teatru ofiarowała znakomitej śpiewaczce 400 rubli za występ. — Siemiradzki wykończył w swej pracowni nową większych rozmiarów pracę. Obraz przedstawia Chrystusa w domu Marji i Marty.

Opera. Wczoraj wystąpiła w teatrze naszym po raz pierwszy panna Jenny Broch, śpiewaczka wiedeńskiej opery nadwornej, w „Cyruliku sewilskim". Artystka posiada głos — jak na śpiewaczkę tego rodzaju — dość silny, a kolaratura jej jest tak świetną, że panna Broch może pod tym względem z pierwszorzędnemi rywalizować śpiewaczkami. Najpiękniej wypadła arja w II. akcie: „Una voce..." i włożona w scenie lekcji pieśń Dawida z akompanjamentem fletu „La perle du Brésil". W obydwu tych numerach podziwialiśmy giętkość jej głosu, przepyszne *staccata* i *mezza voce*, szczególnie w rejestrze z głowy. Jesteśmy bardzo ciekawi na dalsze występy znakomitej śpiewaczki.

O innych artystach, którzy przyjęli udział w reprezentacji wczorajszej, pisaliśmy przed kilku dniami. Wypada nam podnieść tylko doskonałe wykonanie partji Figara przez pana Souvestre.

Pan Koncewicz trzymał się wcale dobrze w partji doktora, jest jednak nieumiarkowany w nadużywaniu zbyt jaskrawych efektów, które co najwyżej — galerji podobać się mogą.

Repertuar teatralny. Środa: „Klara Soleil."
Czwartek: „Lunatyczka" (wyst. panny Broch).
Piątek: „Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie (benefis Lucjana Kwiecińskiego).

(*m*) **Przedstawienie amatorskie**, które odbyło się wczoraj w sali „Sokoła" z okazji zjazdu delegatów Kółek rolniczych, zgromadziło niezwykle liczną publiczność. Literalnie nie było ani jednego miejsca niezajętego. Amatorowie, występujący w kasynie miejskiem, odegrali bardzo dobrze „Flisaków", a panna Łycz. zbierała huczne oklaski za doskonałą Basię. „Łobzowian" odegrali amatorowie ze „Skały", wśród których odznaczyła się panna Szum. P. Skalski za monologi i kuplety zbierał ciągłe oklaski, rola Protazego w „Łobzowianach", oddana przez p. Skalskiego, wypadła oczywiście wybornie. Przedstawienie o godz. w pół do 12 zakończył obraz z żywych osób, układu p. K. Młodnickiego.

Panna Ella Russel opuszczając Lwów, przesła nam pismo następujące:

„Szanowny Panie redaktorze!

Wyjeżdżając do Moskwy, upraszam Pana podziękować w mojem imieniu całej prasie i publiczności lwowskiej za sympatyczne przyjęcie, jakiego doznałam we Lwowie podczas moich występów gościnnych.

Z poważaniem
Ella Russel."

Ruch Stowarzyszeń.

XIV Walne Zgromadzenie polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika we Lwowie odbędzie się w piątek 19. bm. o godz. 6. po południu w auli Uniwersytetu.

Z izby sądowej.

Kraków 16. lutego.
(Telegram własny *Dz. Pol.*)
(*Sprawa testamentu hr. Wita Żeleńskiego.*)

Przewodniczący: radca Nowotny. Wotanci: sekr. Bobczyński, adj. Schätzel. Osk. publ.: podprokurator Zaklika. Obrońca: dr. Markiewicz Dominik. Znawcy pisma: Wojciech Wojnarski i Władysław Lachowicz.

Prokuratorja oskarża Józefa Sulimirskiego, z Jawczyc rodem, 46 lat liczącego, katolika, żonatego, dzierżawcę folwarku Krotoszyn, że w zamiarze wyrządzenia szkody prawnym sukcesorom Wita hr. Żeleńskiego, podrobił testament z daty Słotwina 11. stycznia 1872, mocą którego wrzekomo Wit Ż. cały swój majątek Józefowi Sulimirskiemu zapisuje i darowuje, a przedłożywszy następnie takowy 7. lipca 1873 Sądowi krajowemu w Krakowie, uzyskał na podstawie tego „dekret dziedzictwa" i wszedł w posiadanie majątku spadkowego, przez które to podstępne czyny Sąd krajowy w Krakowie tudzież prawnych sukcesorów w błąd wprowadził i ostatnim wyrządził szkodę, 300 złr. o wiele przenoszącą, przez co popełnił zbrodnię oszustwa z § 197 i 201 lit. a) u. k. karze z § 205 u. k. podpadającą.

Powody oskarzenia. Dnia 7. lutego 1873 zmarł W. hr. Ż., właściciel dóbr Brzesko, Słotwina i Brzozowice, tudzież Jadowniki i Maszkienice, w powiecie Brzeskim, Delastowice z przyległościami, w powiecie Dąbrowskim, tudzież domu pod nr. 31 w rynku głównym w Krakowie położonego. W godzinę po śmierci tegoż rozpoczął notarjusz Konstanty Ramult w mieszkaniu zmarłego poszukiwania za „rozporządzeniem ostatniej woli", te jednak były bezskuteczne, zaprodukowano jedynie pismo z 1. kwietnia 1869, które nieboszczyk zaraz po spisaniu oficjalistom i sługom ogłosić kazał, a które tymże pewne gracje zapewniało. Zaprowadzono postępowanie spadkowe, a do spadku zgłosili się: 1) opiekun małoletniej córki Róży, zrodzonej z Franciszki z hr. Załuskich, z którą śp. Wit rozłączył się od stołu i łoża wyrokiem biskupiego sądu z r. 1867, co do której to Róży toczył się w tym czasie spór o prawość rodu, której nieboszczyk pozwem, w r. 1866 do Sądu w Krakowie wniesionym zaprzeczył — imieniem tejże; 2) Ludwika z hr. Żeleńskich Wężykowa, jako siostra; 3) Alfred Mileski, jako siostrzeniec; 4) Kurator małoletnich bratanków: Romana i Matyldy, imieniem tychże. — Zarząd majątku spadkowego powierzył Sąd p. Janowi Skirlińskiemu. — Dnia 7. lipca 1873 przedłożył Sulimirski Sądowi krajowemu w Krakowie list, który mu miał w r. 1872 zimą w Słotwinie śp. Wit wręczyć, z żądaniem, aby o nim nikomu nie mówił i dopiero w 5 miesięcy po jego śmierci go otworzył, gdyż w przeciwnym razie nic nie dostanie, względem czego w liście miało być postanowione. Sulimirski — przypuszczając, że w liście znajduje się jakieś rozporządzenie na wypadek śmierci — udał się do Sądu krajowego w Krakowie z prośbą o otworzenie tegoż. Sąd przystąpił w tym samym dniu do wykonania prośby. Na kopercie znajdował się napis: „Pan Józef Sulimirski; nie wolno otwierać dopiero w pięć miesięcy po mojej śmierci". Treść jego była: „Panie Józefie! Pytali się, kto po mnie majątek odziedziczy, odpowiedziałem, niechaj się żrą po mojej śmierci. Otóż by wszystkim zawód zrobić, czynię niniejszą dyspozycję z warunkiem, że list ten dopiero w pięć miesięcy po mojej śmierci otwarty będzie, a to dlatego, że do tego czasu kłótnie i procesa już się rozpoczną i pismo to więcej hałasu narobi i krwi zepsuje. — Cały majątek, jaki posiadam, zapisuję i darowuję memu kuzynowi Józefowi Sulimirskiemu, gdyby zaś przed powyższym terminem list ten otworzył, pismo to, które za testament uważać należy, jako nieważne, lub gdyby inny późniejszy testament się znalazł, spadkobiercy dadzą Sulimirskiemu 25.000. Dając ci pierwszeństwo nad innymi, spodziewam się, że tego, co dotąd zaprowadziłem, nie zniweczysz i spaskudzisz, lecz rzetelnie pracować będziesz. Słotwina 11/1 1872. Wit Żeleński." — Sąd krajowy uznał rozporządzenie to za testament i przyjął wniesione nazajutrz oświadczenie Sulimirskiego przyjecia spadku po ś. p. Żel., na zasadzie tego

testamentu, do wiadomości, a zarazem wyznaczył z powodu zachodzącej sprzeczności między tem oświadczeniem Sulimirskiego, a przyjętem już poprzód oświadczeniem opieki małoletniej Róży hr. Żeleńskiej, audjencję sądową na dzień 18. lipca 1873, celem przesłuchania stron, a następnie orzeczenia, które z wniesionych oświadczeń przyjęcia spadku na drogę sporu odesłane być winno.

Nie czekając na określone postanowienie, które dnia 10. lipca zapadło, podał Sul. dzień poprzód tj. 9go lipca prośbę o oddanie mu zarządu majątkiem masy spadkowej, do którejto prośby przystąpiła Franciszka hr. Ż. Niezawiadomiony o tem współopiekun Stanisław Strzelecki, wniósł protest zastrzegając prawa małoletniej Róży. Sąd krajowy przychylił się do tej prośby i postanowił oddać zarząd masy Sulimirskiemu. W skutek tego został on wprowadzony w posiadanie rzeczonej realności w Krakowie w d. 15go lipca 1873 r., dóbr Brzesko z przyległościami w d. 15. lipca 1873 r. i dóbr Delastowice z przyl. w d. 22. lipca 1873 r. Dnia 29. sierpnia 1873 r. zawarł S. z opieką małoletniej Róży ugodę, mocą której taż rzekomy testament ś. p. Żel. za ważny uznała, a Sul. uznał prawość rodu małoletniej Róży i odstąpił jej dobra Delastowice z przyl. i realność w Krakowie. Sąd ugodę tę zatwierdził, Ludwika Wężykowa otrzymała od Sul. 8.000 złr. i wraz z Alfredem Mileskim odstąpiła od popierania praw swoich. Dnia 21. sierpnia 1875 r. wydał Sąd dekret dziedzictwa, mocą którego, cały spadek z strzymaniem wspomnianej ugody Sulim. przyznany został. — Liczne ugody, jakie S. przy uzyskaniu tego tytułu prawnego zawrzeć musiał, i wynikające stąd pretensje sprawiły, że przy pozostałej mu części spadku, tj. Brzeska z przyległościami utrzymać się nie mógł. Utraciwszy majątek spadkowy, chciał z pozostałego mu tytułu prawnego przyjść do posiadania innego, w rękach trzeciej osoby się znajdującego. Rozpoczął przeto proces przeciw p. Janowi Skirlińskiemu o oddanie dóbr Liszki i Śmierdząca z przyległościami, jako niby pozornie Janowi Sk. ustąpionych, a właściwie do spadku po Wicie hr. Ż. należących. To sprawiło, że kwestja autentyczności rzekomego testamentu po upływie lat 10ciu na drodze karno-sądowej rozpoznawaną być musiała. Śledztwo dostarczyło wiele poszlaków, wskazujących, że testament jest falsyfikatem. Co do zewnętrznej jego strony nie ma żadnego dowodu, że testament przez hr. Ż. był pisany i podpisany, brakuje nawet przy podpisie tytułu hr., który zmarły wszędzie uwidoczniał — wreszcie śp. Wit ile razy sporządzał akt ostatniej woli, oddawał go zawsze osobie nieinteresowanej, szczególne zaufanie jego posiadającej, jak ks. Stopie, proboszczowi w Brzesku, lub dr. D'etlowi, burmistrzowi miasta Krakowa. Co do treści, uderza intytulacja panie Józefie, jak skoro w kontekście mianowany jest S. kuzynem, a stwierdzono, że W. Ż. do krewnych i znajomych nawet używał intytulacji Ty nie Pan. Dalej razi wstęp do testamentu, wiadomo bowiem, że nikt nawet z najbliższych przyjaciół nie byłby się odważył pozbawić go dobrego przymiotu, chcąc się narazić na kwaśną odprawę. Trudno przypuścić, aby pytał go o to Sul., który w obec niego podrzędną rolę odgrywał, i aby otrzymał podobną odpowiedź. Uderza dalej użycie słów prostackich. Na to znawcy po dokładnem porównaniu tego dokumentu z pismami z ręki W. Ż. pochodzącemi, orzekli, że testament ten nie pochodzi od ręki tegoż. Ponieważ znajdował się on rzekomo w przechowywaniu Sul. — przez niego został Sądowi zaprodukowany i na jego korzyść opiewa a nadto znawcy orzekli, że takowy prawdopodobnie od ręki Sul. pochodzi, przeto podejrzenie samo na niego się zwraca. W czasie śledztwa Sul. podejrzenia nie usunął, a przemawia przeciw niemu list pisany do hr. Franc. Żeleńsk. z prośbą o pochodzenie za tem, by sprawę zaniechano. Na zadawnienie S. odwoływać się nie może, bo choć upłynęło więcej jak pięć lat od popełnienia czynu, a względnie zaprodukowania testamentu Sądowi, to jednak nie wynagrodził dotychczas szkody wyrządzonej prawnym spadkobiercom, a nadto jeszcze dziś korzyści z czynu zbrodniczego ma i dalszych domaga się, wytoczywszy na podstawie tego testamentu, względnie dekretu dziedzictwa spór o oddanie dóbr Liszki i Śmierdząca przeciw Janowi Skirlińskiemu.

Lipsk 12. lutego.

(Proces o zdradę stanu).

Wyrok zapadły w Sądzie Rzeszy w procesie wytoczonym przeciwko kapitanowi Sarauw i redaktorowi Röttger o zdradę stanu, opiewa dla Sarauwa lat 12 więzienia w domu karnym i utratę praw obywatelskich na lat 10. Współoskarżonego Röttgera uznano niewinnym.

W wywodach, które poprzedziły wyrok, zaznaczono co następuje:

Jest rzeczą dowiedzioną, że w Paryżu istnieje biuro trudniące się wykrywaniem wojskowych tajemnic, a mające ściślejsze stosunki z francuskiem Ministerswem wojny. Z biura tego Sarauw otrzymywał zlecenia zmierzające do badania takich tajemnic. Stałej pensji miesięcznej pobierał 5—6000 franków z sekretnego źródła. Twierdzenie Sarauwa, jakoby komunikaty przesłał był do Paryża jedynie dla tego, ażeby były publikowane w *Avenir militaire*, uznał Sąd zupełnie fałszywe, niewiarogodne.

Z zeznań świadków wynika, że obżałowany miał od roku 1877 bezpośrednie z rzeczonem biurem stosunki i w sprawy jego dokładnie był wtajemniczony. O istnieniu takiego biura jakoteż o faktycznych z niem stosunkach kapitana Sarauwa świadczą odpisy wyjęte z dzienniczka i inne dokumenta. Dowiedziono także, że obżałowany miał bliskie stosunki z zmarłym kapitanem Hentschem, z oskarżonym Röttgerem i z różnemi osobami wojskowemi.

Tajemnice wojskowe zdradzone biuru paryzkiemu przez kapitana Sarauwa, są pomiędzy innemi: części planu mobilizacyjnego, dokumenta o prochu, plany fortyfikacji Kolonji, Cukshafen, plany twierdz Kołobrzegu, Spandawy, Moguncji, szkic rusznicy odtylcowej i inne.

Obżałowanego uznano winnym zbrodni stanu, ponieważ z zupełną świadomością wszystkie te rzeczy, które bezwarunkowo w tajemnicy pozostać miały, wyjawił Rządowi francuskiemu.

Lubo Sarauw zagranicznym jest poddanym, to jednak o przyjęciu łagodzących okoliczności, jak orzekł Sąd, nie może być mowy, nasamprzód ze względu na wielkie niebezpieczeństwo, jakiem postępowanie jego groziło, a potem dla tego, że obżałowany działał podług formalnego systemu, ażeby wedrzeć się w zaufanie niemieckiego stanu wojskowego. Dla tego zawyrokowanie więzienia na czas wyżej wymieniony w domu karnym i utraty praw obywatelskich za konieczne uznano.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa miała w poniedziałek ustalić dalej opinję swoją w sprawie „dowodu uzdolnienia dla przemysłowców kupieckich,“ lecz dyskusja przybrała rozmiary tak dalece wyznaniowe, że mimo perswazyj prezesa Simona, posiedzenie rozeszło się bez rezultatu.

Lwów 16. lutego. (Sprawozdanie Izby kupieckie Ceny za 100 kilogr. paritas Lwów:

Pszenica czerwona złr. 7·25 do 7·75, biała 6·75 do 7·—, żółta 6·50 do 6·75. Żyto 5·25 do 5·50. Jęczmień browarny 7·— do 7·25, pastewny 5·50 do 5·75. Owies 5·25 do 5·50. Groch do gotowania 8·— do 9·—, pastewny 6·— do 6·25. Wyka 5·25 do 5·50. Bób 8·— do 11·—. Hreczka 7·— do 7·25. Kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 4·75 do 5·—. Rzepak zimowy 10·— do 10·25, jesienny —·—, letni 11·— do 12·—. Lnianka 9·— do 9·25. Nasienie lniane 12·— do 12·50. Koniczyna 40·— do 48. Kminek 55·— do 60·—. Anyż płaski 27·—do 31. Spirytus za 10.000 litrów procent. Gotowy 22 złr. 55 cnt. Waluta: marek 61·85; rubel 124·—, napol. 10·04.

Usposobienie niezmienne.

Przegląd polityczny.

Lwów 17. lutego.

Jutro odejdą do Ministerstwa spraw wewnętrznych uchwały Sejmu krajowego w sprawach melioracyjnych z gorącem poparciem żądań kraju ze strony Namiestnictwa.

Poseł Leon Chrzanowski, przewodniczący Komitetu centralnego przedwyborczego dla Krakowa i zachodniej części Galicji, zaprasza członków tego komitetu na posiedzenie, które się odbędzie w Krakowie 20. lutego b. r. o godzinie 4. po południu w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Przedmiotem obrad będzie zatwierdzenie kandydata na posła z okręgu mniejszej własności grybowsko-nowotarsko-sandecko-limanowskiego.

Wiedeński tygodnik polityczny *Parlamentär*, połączony ze sferami tutejszego *Słowa* i *Prołomu* węzłami najbliższej koligacji politycznej (jak wiadomo, inspiratorem tego tygodnika jest p. Adolf Dobrjański) pozwany został jak donosi *Czas* przed kratki sądowe przez Dyrekcję tutejszego gimnazjum ruskiego, z powodu artykułu, w którym kierownictwo tego zakładu oskarżone zostało o wszczepianie w młodzież ruską zasad anarchicznych i td. Gimnazjum ruskie we Lwowie jest solą w oku wszystkim sferom, które język czysto ruski uważają za narzecze chłopskie, a odrębności narodowo językowe Rusi w obec Rosji za fałsz niedorzeczny. Przed *Parlamentärem* wiedeńskim, sfery te w swoich tutejszych organach prowadziły krucjatę przeciw Dyrekcji ruskiego gimnazjum (X. Bazylemu Iłnickiemu), a teraz ponawiają ja w Wiedniu nie dlatego, żeby znaleść więcej wiary w kołach nieznających rzeczy zbliska. Zarzut wszczepiania anarchizmu, socjalizmu itd. wybrano dlatego, że nie można przecież wyjawić prawdziwego powodu niechęci.

Pisma opozycyjne rozpisują się o rzekomej akcji szkolnej prawicy, która miała już nawet doprowadzić do rozdwojenia. Szkoła wyznaniowa ma być dla klerykałów kompensatą za głosowanie przeciw wnioskowi Scharschmida. Tyrolscy posłowie konspirują za plecyma Hohenwarta z Liechtensteinem, który chce Klub prawego centrum pozbawić posłów niemieckich. W obec tych doniesień oświadcza praska *Politik*, że nie ma mowy o jakiejkolwiek kompensacie lub zamianie. Cała prawica zgadza się na to, że wniosek Scharschmida musi być odrzucony, a chodzi co najwięcej o formę, w jakiej to się stanie. Faktem jest, że na prawicy toczą się wstępne rokowania w sprawie reformy szkół ludowych, dotychczas nie doprowadziły one jednak do żadnych zasadniczych różnic w zapatrywaniach. Frakcje bowiem prawicy zgadzają się na to, że reforma ta musi być opartą na zasadzie autonomji. W każdym razie zaznaczyć należy; że w obecnej sesji sprawa ta nie stanie się aktualną.

Według doniesienia pism praskich posłowie czescy — o ile się zdaje — zadowoleni są z oświadczenia p. Gautscha, złożonego w komisji budżetowej w sprawie szkolnictwa czeskiego. Szkoda, że nie możemy tego powiedzieć o posłach słoweńskich.

Mowy księcia Bismarka — pisze *Dziennik Poznański* — jakie miał w Sejmie pruskim w dniu 28. i 29. z. m., dołączają obecnie w oddzielnej odbitce „amtsblatty,“ jako dodatek do nich. Mowy te są z napisami, jak n. p. „Starania dra Windhorsta o przywrócenie niepodległej Polski“ itp. Nadsyłają je z Berlina, bo ten sam papier i czcionki, jak w takimże dodatku do tutejszego *Tageblattu*. Wojna więc przeciw nam na całej linji i na każdym kroku.

Spodziewane jest w Berlinie przybycie perskiego następcy tronu, bawiącego obecnie w Carogrodzie, książę ten podróżuje po Europie z wielką świtą.

Udający się na łowy w Nieświeżu u księcia Radziwiłła książę Wilhelm pruski (syn następcy tronu) przybył w sobotę do Warszawy pociągiem kurjerskim kolei bydgoskiej o godzinie 2 minut 35 po południu. Od Torunia towarzyszył księciu konsul niemiecki baron Rechemberg, a od Aleksandrowa jenerał-lejtnant Brok. Na dworcu w Warszawie przyjmowali księcia, ubranego w mundur formy marszowej pułku rosyjskiego grenadjerów imienia króla pruskiego, w czapce z białym lampasem i szynelu na ramionach, gubernator warszawski Medem, oberpolicmajster Tołstoj i zastępca komendanta placu, pułkownik Modl. W pokojach cesarskich spożyto następnie śniadanie, poczem około godziny $3^1/_2$ siadł książę do powozu otwartego z jenerałem Brokiem i udał się na kolej terespolską ulicami: Marszałkowską, Królewską, Krakowskiem przedmieściem i Zjazdem na Pragę, zkąd natychmiast udał się w dalszą drogę pociągiem pocztowym kolei terespolskiej.

Pol. Corr. pisze z Petersburga, że książę Czarnogórski mógł się podczas swej bytności w Petersburgu przekonać o pokojowem usposobieniu cara, i że Czarnogóra nie potrzebuje na przyszłość obawiać się przerwania swych prac pokojowych.

Do *N. fr. Presse* piszą z Belgradu: Wniosek Rosji, ażeby spór graniczny o Bregowę wykluczyć z układów pokojowych, nie znalazł przychylnego przyjęcia u innych mocarstw.

Z Paryża donoszą: Według wiadomości, nadeszłych ze Wschodu, miała Rosja pod względem turecko-bułgarskiego układu, wskutek przyjaznej interwencji Niemiec i Anglji, swoje warunki znacznie zmodyfikować i zapewne zgodzi się na propozycje reszty państw, jeżeli ugoda otrzyma nieosobisty charakter i uważaną będzie jako zawarta z Bułgarją a nie z samym księciem Aleksandrem.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

(D.) **Wiedeń** 17. lutego. Podczas rozpraw w Izbie poselskiej nad wnioskiem Coroniniego, Pickert, polemizując z Hausnerem, cytował dosłownie, na dowód nienawistnego dla Niemców usposobienia Polaków, ustępy ze skonfiskowanej „Kroniki“ Lama. Z lewicy odezwały się głosy oburzenia, na prawicy zaś zapanowała wielka wesołość, szczególniej po okrzyku Schönerera, że Lam pochodzi z żydów. (Rozprawę z Schönererem pozostawiamy p. Lamowi, który niezawodnie wyłoży mu należycie genealogię swą. *Prz. R. Dz. P.*)

(D.) **Wiedeń** 17. lutego. Herbst przybył z Meranu w dobrem zdrowiu. W sferach konserwatywnych noszą się z zamiarem utworzenia niemiecko-katolickiego *Schulvereinu*.

Marburg 17. lutego. Tutejsze stowarzyszenie włościańskie wniosło petycję do Rządu w sprawie zniesienia ulg taryfowych dla drzewa galicyjskiego.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 17. lutego. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Bukaresztu: W skutek zażaleń, wniesionych przez Serbję do Rządu tureckiego z przyczyny opóźniania się czynności konferencji, podjęto przedwczoraj znowu rokowania pokojowe. Załatwiono artykuł II, traktujący o amnestji dla osób, z powodu wojny skompromitowanych. Przy tej sposobności postawił reprezentant Serbji żądanie, aby wydalonym z Bułgarji Serbom dozwolony był powrót. Geszow oświadczył, że w przedmiocie tym musi zasięgnąć instrukcji od swojego Rządu.

Sofja 17. lutego. Książę wyjechał w towarzystwie prezesa ministrów na krótki czas do Filipopolu.

Ateny 17. lutego. Słychać, że Anglja wezwała Grecję powtórnie do demobilizowania i że podobne żądanie nadeszło także od Niemiec.

Według „Ajencji Havasa“ rozpowszechnionem jest mniemanie, że Rosja poprze interesa greckie i że z tego powodu Grecja pozostanie tak długo uzbrojoną, dopóki reklamacje nie zostaną uwzględnione.

Wiadomości giełdowe

Lwów dnia 16. lutego. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 212·— do 215·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 233·— do 236·—, Banku hipot. galic. 276·— do 279·—, Banku kred. gal. 217·— do 222·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 100·60 do 101·60, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 92·50 do 93·50, Tow. kred. gal. ziem. 5% 100·60 do 101·60, Tow. kred. gal. ziem. 4% 89·75 do 90·75, Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. 93·— do 94·—, Banku hip. gal. 6% 102·25 do 103·25, Banku hip. gal. 5% 97·75 do 98·75, Banku hipot. gal. z 5% prem. 99·75 do 100·75, III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) $2^1/_2$% w. a. w likwid. —·— do 51·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 103·50 do 104·75, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 98·25 do 99·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 91·50 do 92·50, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 25·50 do 27·50. V. Monety Dukat holenderski 5·83 do 5·93, Dukat cesarski 5·87 do 5·97, Napoleondor 9·98 do 10·08, Pół-imperjał rosyjski 10·32 do 10·42, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy $1·22^1/_2$ do $1·24^1/_2$, 100 marek niemieckich 61·30 do 62·20, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają.“

Wiedeń dnia 17. lutego godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 299·90, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union 72·60, Kolej Karola Ludwika 207·—, Połudn. —·—, Renta papierowa 84·62, Listy zastawne galic. banku hipot. 102·50, $4^1/_2$ Galicyjski bank krajowy 93·25, Obligi $4^1/_2$% pożyczki krajowej z roku 1883 90·75, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·03, Rubel papierowy $1·24^1/_4$. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 16. lutego godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 32·50, Węg. akcje kredyt. 309·25, Akcje anglo-austr. 113·50, Akcje banku Union 74·80, Akcje Karola Ludwika 210·40, Akcje kolei północnej 232·—, Akcje kolei południowej 130·50, Akcje kolei Alföldzkiej 187·75, Akcje Staatsbahn 261·30, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 233·50, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·—, Wiedeńskie losy 124·80, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 80·25, Galicyjskie oblig. indemn. 104·50, Losy regulacji Cisy 123·80, Losy Landerbanku 114·50, Węgierska renta 102·92, Akcje banku związkowego 110·75, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy $1·24^1/_4$, Węgierskie losy 118·75, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 16. lutego godz. 5. min. 52. Jednolity dług państwa w banknotach 84·55, w srebrze 84·90, Renta w złocie 113·40, 5% austr. renta marcowa 102·30, Akcje banku wiedeńskiego 868·—, kredytowego 300·—, Londyn 126·40, Srebro —·—, Napoleondor 10·025, Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 61·85.

Berlin dnia 16. lutego godz. 5. min. 35. Rosyjski banknoty 200·65, Akcje kredytowe 498·50, Lombardy 213·—, Galicyjskie 85·50, Kolei rumuńskiej 62·—, Austrjackie banknoty 161·45. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 82·—.

Nafta. Wiedeń: dnia 17. lutego: 14·50 do 14·75. Brema: 6·95 do —·—. Hamburg: 7·20 na luty 7·00 na sierpień-grudzień 7·30. Antwerpja: na luty 18·50. Nowy-York: $7^1/_2$. Filadelfja: $7^1/_4$

Przyjechali do miasta Lwowa

dnia 17. lutego 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. T. hr. Łubieński, z Warszawy. H. Camil, ze Stryja. W. Hiller, z Wiednia. K. F. Popowicz, z Tarnopola.

HOTEL ŻORŻA. W. hr. Walewski, z Wołynia. Z Łastawiecki, z Lipnika. J. Grygierzec, z Biały. E. Damm, z Berlina. K. Horodyski, z Żabiniec. Dr. F. Chłapowski, z Kissingen. S. Szczepanowski, z Słobody rungurskiej.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Stojowski, z Rosji. K. Zaleski, z Wołynia. D. Heim, ze Skolego. M. Wachtel, z Krakowa. Dr. Medwej, z Sasowa.

HOTEL LANGA. M. Ebel, z Drohobycza. W. Wiśniewski, z Wiednia.

HOTEL KRAKOWSKI. J. Komarnicki, ze Stanisławowa. J. Krajewski, z Romanówki. K. Rybaczewski, z Młynisk.

HOTEL WARSZAWSKI. A. hr. Konarska, z Dubiecka. Ks. J. Trębicki, z Peczeniżyna. W. Bischof, z Chlebowic.

HOTEL LAZARUS. I. Krochmal, z Czerniowiec. W. Abeles, z Wiednia. I. H. Altman, z Drohobycza. L. Madiener, z Drohobycza. L. Alter, z Podhajec. A. Hübner, z Postołówki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: J ó z e f L a s k o w n i c k i. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem J a n a M i t t i g a.